ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 95.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Cyryaka męcz.
Jutro: Romana męcz.

Poznań, Czwartek 8 Sierpnia 1878.

Wschód słońca 4.31, zach. 7.39.
Długość dnia 15 god. 6 min.

Poznań, 7. sierpnia.

— * **W sprawie** wyborów, piszą z Szubińskiego do „Kuryera.“ Ponieśliśmy klęskę, a wstyd nie pozwalał nam się do niej przyznać, bo z naszej winy na nas padła. Nie dawno Polak reprezentował nasz okręg, dziś ten sam Polak uległ przewadze głosów niemieckich. Prawda, że okręg szubińsko-wyrzyski należy do tych, w których ludność napływowa niemiecko-żydowska gęsto się rozpostarła i burmistrzuje jak szara gęś, lecz że polski żywioł jeszcze przeważa, dowiodły przeszłoroczne wybory. I teraz byłby polski kandydat zwyciężył mimo nacisku niemiecko-żydowskiego, gdyby w obywatelstwie było więcej poczucia dobra publicznego i więcej nieco poświęcenia. Zapowiedziano wprawdzie w połowie lipca wiece przedwyborcze we wszystkich miasteczkach powiatu szubińskiego, ale jeżeli się wszystkie tak odbyły jak np. w Gąsawie, który trwał niespełna pół godziny, a nikt nie umiał pouczyć zebranych po co i na co się zebrali, to dziwić się klęsce naszej niepodobna. Ladajakiej pracy skutek zawsze musi być lichy; inaczej być nie może. Owego też wieca gąsawskiego skutek był ten, że w dniu wyborów aż 17 wyborców, po części gospodarzy się nie stawiło, a tego znowu następstwo takie, że Niemiec uzyskał więcej głosów niż Polak, chociaż Gąsawa i okolica przeważnie jest polską i licznie przez gospodarzy polskich zamieszkaną. Cieszyłbym się z duszy, gdyby pp. „liberalni“ na drugi raz nie wtenczas dopiero wołali „księże ratuj!“ gdy bieda na pięty następuje, jak się to działo np. w Gąsawie, lecz zawsze szli ręka w rękę z duchowieństwem i z Bogiem pracę publiczną poczynali; wtenczas i owoce tej pracy będą pomyślne. Lud bowiem nasz nie pojmuje wypełniania obowiązków publicznych inaczej, jak na fundamencie wiary polskiej tj. katolickiej i idzie za głosem tylko tych, którzy go na mocy owej wiary pouczyć i zaufanie jego zjednać sobie umieją. — Daj Boże, abyśmy choć raz stali się mądrymi — po szkodzie.

We Wschowskiem przynajmniej nie upadliśmy z własnej winy, bo jak piszą z pod Leszna do Kuryera“: Z naszej strony szła agitacya ruchliwie i uczciwie, jeżeli zaś przeciwnicy nasi odnieśli zwycięztwo, to zyskali je głównie nadużyciami i brutalnem wydzieraniem karteczek z rąk podwładnych, lub zależnych od nich ludzi roboczych. Niezawodnie niejedna skarga pójdzie do prokuratora i do parlamentu.

Ponieśliśmy klęskę, bo lud nasz polski po dworach protestanckich panów służący po większej części nie dopisał z obawy utracenia miejsca, a tutaj właśnie szukać należy środków zaradczych, aby te głosy na przyszłość pozyskać. Obecna pora również niekorzystnie wpłynęła na wybory, bo wiele ludzi poszło na robotę w świat, albo pracowało daleko po za domem, a mimo to udało się nam teraz znacznie powiększyć liczbę naszych wyborców, bo kiedy przy przeszłych wyborach otrzymał nasz kandydat, zmarły ks. dziekan Theinert z Goniembic, 4263 głosy, dzisiaj ma p. Chłapowski 4523 a więc 260 głosów więcej. Przeciwnicy zaś mieli wtedy 5029 głosów, dziś mają 5033, a zatem tylko 4 głosy więcej, mimo tak silnej i gwałtownej agitacyi i tylu sprzyjających okoliczności. Przepadliśmy tym razem, ale da Bóg nie na zawsze.

Wszelkie nadużycia popełniane przez naszych przeciwników w naszem Księstwie są jeszcze niczem w porównaniu do tego, co się działo na Górnym Szląsku. Z Katowic piszą o tem tak do „Gaz. Górnoszląskiej.“

„Wśród tyrańskiego nacisku w naszej okolicy przy „wolnych wyborach“ otrzymał niby nasz kandydat tu ks. Edler 1,592, a p. Richter kandydat liberałów niemieckich 3761 głosów. Nadzieję tuszymy sobie wielką, że wskutek protestów, jakie bezwątpienia odejdą, jeszcze raz obierać posła będziemy. Jak się zaś „wolne wybory“ odbywają, oto wzór: Robotnicy jakby wojsko jakie pod komendą prowadzeni z kopalń; po przybyciu na miejsce wyborów po jednemu są wpuszczani do sali wyborczej i to w ten sposób, że przed i za robotnikiem idzie stegar tj. nadzorca z kopalni; robotnik wchodzi bez kapelusza lub czapki, aby w tej czasem innej kartki nie ukrył, z jedną ręką w kieszeni, a w drugiej trzymając podniesioną do góry kartkę. Jak to na Górnym Szląsku każą panowie liberali głosować biednym górnikom Polakom na swego kandydata, a ludzie biedni, z obawy utraty chleba dla żony i dzieci, idą ze skrwawionem sercem i łzą w oku głosować na komendę na tego, który będzie w parlamencie zaciętym przeciwnikiem wszystkiego, co polskie i katolickie. I takie wybory zwą się „wolnemi“!

— Z Kostrzyna donoszą nam, iż w okręgu wyborczym średzko-śremskim i to w Sarbinowie pod Swarzędzem oddano 25 głosów na p. ministra dr. Falka, 26 na dr. Komierowskiego i 13 głosów na p. Turno, które w całym okręgu wyborczym nie były potrzebne.

— Na Jerzycach w lokalu wyborczym u p. Fischera oddano 390 polskich a 113 niemieckich głosów.

— W Kobylopolu otrzymał p. H. Turno 107, a p. Kennemann 1 głos. Nie stawiło się 14 wyborców.

— * **Prowincyonalny** komitet wyborczy na Prusy Zachodnie wydał następującą odezwę:

„Przy ostatnich wyborach do niemieckiego parlamentu zwyciężyła ludność polska w okręgach: starogardzko-kościerskim, kartusko-wejherowskim, chełmińsko-toruńskim i chojnicko-tucholskim i obrała posłów polskich.

Ściślejsze wybory będą jeszcze w okręgach: kwidzyńsko-sztumskim, grudziądzko-brodnickim, gdańskim i świeckim, w których nie dostawało ludności polskiej tylko kilkaset, a nawet tylko kilkadziesiąt głosów do zwycięztwa.

Otóż do tych ostatnich okręgów, mających jeszcze raz głosować, zwraca swoją odezwę podpisany komitet prowincyonalny, aby spełniły swój obowiązek narodowy i nie żałowały trudu przy powtórnych wyborach.

Statystyka rządowa podaje w Prusach Zachodnich przeszło milion ludności niemieckiej, a tylko około dwakroć pięćdziesiąt tysięcy ludności polskiej, a więc cztery razy tyle Niemców co Polaków. Na tej statystyce rządowej opierają się ustawy szkólne i administracyjne, krzywdzące w wysokim stopniu ludność polską.— Otóż przez zwycięztwo przy wyborach dokumentujemy nie tylko, że ta statystyka mija się z prawdą, ale że nas jest nawet więcej niż Niemców. Taki dowód posłuży posłom polskim do upominania się o uwzględnienie narodowości polskiej i o prawa narodowe, kulminujące w równouprawnieniu narodowości polskiej, o którą my w poczuciu godności własnej starać się winniśmy i której nasi niemieccy współobywatele zazdrościć nam nie powinni, bo dopiero na równouprawnieniu narodowem możemy im podać rękę jako równi z równymi.

Prowincyonalny komitet wyborczy:
Łyskowski z Mileszew. Parczewski z Belna. Czarliński z Zakrzewka. Działowski z Uciąża.“

— * **Zebranie** wyborcze w Brodnicy w Prusach Zachodnich odbędzie się w dniu 11. b. m. o godz. $4\frac{1}{2}$ po południu w Hotelu Rzymskim. Zebranie to urządzone dla zachęcenia wyborców do gorliwego pełnienia obowiązków obywatelskich przy ściślejszym wyborze w okręgu grudziądzko-brodnickim, który na dzień 13. b. m. oznaczonym został, a w którym pod głosowanie przychodzą nasz kandydat p. **Rybiński**, i kand. nationał-liberałów Bieler. Na zebraniu rzeczonem przemawiać będzie p. Danielewski, redaktor „Przyjaciela.“

Piła, 6. sierpnia. (Wybory). Nie bardzo pocieszające mam o wyborach wiadomości, i dla tego też nieco później je posyłam. Kandydat nasz ks. Gajowiecki z Chodzieża odebrał w tym roku w Pile tylko 192 głosy. Chociaż to na tak zniemczałe miasto nie jest za mało, jednakże mogło być więcej. P. Colmar, radzca ziemiański chodzieskiego powiatu, miał za sobą wszystkich. Gorszący przykład mieliśmy w mieście naszem, gdzie niejakiś pan na oko gorliwy katolik, nie wstydził się wciskać katolikom niemieckim kartki z nazwiskiem p. Colmara, których całe arkusze drukowane zawsze nosił przy sobie, aby przy okazyi módz je pokazać jakiemu urzędnikowi, który na to zapewne tylko ramionami wzdrygnął, bo podłym człowiekiem każdy się brzydzi. Pomiędzy naszymi zaś za mało było odwagi cywilnej. Podczas gdy przeciwnicy otwarcie agitowali i kartki rozdawali, nasi cichaczem i pokryjomu wręczali je sobie, jak gdyby jakie przestępstwo popełniali. A trwoga ta jest tak zaraźliwą, że jak jeden powie „pst“, to drugi ze strachu już ucieka. Jakiś ty zabawny bracie! Czy się boisz śmiało wyznać, żeś jest katolikiem i Polakiem? Jeśli nim jesteś rzeczywiście, to się nie ukryjesz, a jeślibyś to chciał ukryć, to się staniesz obłudnym, a każdy, kto cię zna, gardzić tobą będzie; Niemiec bo będzie wiedział, że to obłuda z twej strony, Polak bo pozna zaraz po tobie, żeś jest podłym człowiekiem, co gotów zaprzedać sumienie swoje. Nie masz tedy jak szczerym być i otwartym, a charakteru swego polskiego nie mazać, czem sobie u swoich i u obcych na szacunek zasłużymy. Przy przyszłych więc wyborach weźmy się rączej do pracy, a zielsku, co się to między roślinami pożytecznemi zwrasta i je przydusza, podetnijmy korzenie, ażeby się więcej krzewić nie mogło.

Jeszcze jedno. Otóż przy przyszłych wyborach niech z naszych też po dwóch będzie przy lokalu wyborczym, ażeby takim śmiałkom, którzy śmią innym zaglądać w kartki i je wydzierać, przytrzeć porządnie uszu, a nie bać się, bo za wszelki nacisk przy wyborach naznaczoną jest kara. Każdy, kto się czuje samodzielnym obywatelem, powinien śmiało dopełnić tej czynności wyborczej, do której ma prawo, a jak go kto będzie zmuszał lub mu groził, aby inaczej głosował, niech go zaraz poda prokuratorowi, a zasłużoną karę odbierze. Jak mało zaś mają odwagi cywilnej niektórzy, niechaj posłuży za przykład przypadek, któremu sam się przypatrzyłem. Do jednego z lokalów wyborczych wszedł pewien Polak. Znajdowało się tam kilku jego znajomych Niemców, którzy przywitawszy się z nim, zażądali, by szedł do urny wyborczej. Otóż by Niemcom tym pokazać, na kogo głosować będzie, bierze ów pan jednę z rozrzuconych na bilardzie kartek z nazwiskiem p. Colmara i z wielką pompą takową oddaje. Chociaż dwa dni poprzednio sześć kartek tak polskich w osobnej kopercie mu posłano. Nazwiska takich wyrodnych synów, skoro się o nich dowiem przy przyszłych wyborach, podam w „Orędowniku“.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Przewidywania, iż Austrya napotka w Bośnii na opór mieszkańców

muzułmanów, spełniły się. O krwawych potyczkach, jakie zaszły między wojskiem austryackiem, a zbrojnymi mieszkańcami Bośnii, piszą do wiedeńskiej „Abendp.“ Główna kolumna wojska weszła po przezwyciężeniu ogromnych przeszkód do doliny Bosny. Ludność miejscowa, a zwłaszcza mieszkańcy bardziej mienni, dała się zupełnie pozyskać zajęciu austryackiemu, przez spokojne i taktowne postępowania wojska, i to tembardziej, że ruch zbrojny w Serajewie nosi zupełnie socyalistyczne piętno. Kapitan jeneralnego sztabu Milnikowicz, wysłany 1. bm. z Derwentu z jednym szwadronem huzarów na rekonesans do doliny Bosny, przyjmowany był wszędzie przez mieszkańców z pozorną radością. Na wieść o tem, że w Jepce wybuchło powstanie, udał się Milnikowicz tamdotąd. Na wstępie do wsi tej powitano huzarów strzałami karabinowemi, w skutek czego huzary sformowali się do ataku. Ponieważ jednak Milnikowicz przekonał się, że nie podobna iść naprzód, postanowił wrócić do Maglai, którego mieszkańcy tak dawniej przyjacielscy rozpoczęli teraz gwałtowny ogień na powracających huzarów. Huzary, chcąc się wydobyć z zasadzki, musieli w największem ogniu przebiedz szybko wąwóz, obsadzony przez uzbrojonych Turków, przyczem 70 huzarów padło trupem. Reszta huzarów powróciła nienagabywana już przez nikogo do swego oddziału. Gdy tak w Bośnii porały się wojska austryackie z powstańcami, w Hercogowinie na drodze do Mostaru stoczyły także wojska austryackie 4 bm. pod Cittale krótką potyczkę z 500 powstańcami, którzy pozostawiwszy na placu walki zabitych i jeńców swych cofnęli się. W tej potyczce tylko 4 austryackich strzelców odniosło rany.

Tyle donosi „Abendp.“, a najświeższe wiadomości zapewniają, że nazajutrz po potyczce z powstańcami tj. 5. bm., wojska austryackie weszły do Mostaru, nie napotkawszy już na żaden opór, i uroczyście zostały przez mieszkańców powitane. Przedtem jeszcze bo 2. bm. zajęli Austryacy bez oporu miasteczko Liubuszkę, pod Mostarem, i na szczycie tamtejszego fortu zatknęli uroczyście chorągiew austryacką.

Zajęcie Mostaru bez oporu tem większem nazwać można dla wojsk austryackich zwycięztwem że właśnie w Mostarze zanosiło się na największy opór powstańców. Wedle bowiem wiadomości z Metkowic, powstańcy przygotowywali się do wypędzenia z miasta wszystkich władz tureckich, tak wojskowych jak i cywilnych, a na początek zamordowali zarządzcę miasta Rifata beja, kadego tj. sędziego tureckiego, muftę tj. duchownego i pułkownika Murada beja, a wojska tureckie powiększej części wypowiadają posłuszeństwo swym przełożonym i bratają się z pospólstwem, które rozpoczęło rabować miasto i opanowało koszary, broń, amunicyą i wszelki materyał wojenny. Wszyscy mieszkańcy posiadający mienie jakie wyglądają z niespokojem wkroczenia wojsk austryackich, będąc niepewnemi życia. Tureckie władze są za słabe, by zdołały stłumić powstanie.

Po tem opisie sądząc, trudno rzeczywiście zrozumieć, jakim sposobem Austryacy zdołali bez wylania kropli krwi zająć tak wzburzone miasto.

Że wojsko tureckie daje powstańcom przykład, w szerzeniu nieporządku i rabunków, dowodzi wiadomość z Zadaru, że wojsko tureckie opuściło stanowisko swoje, położone na górzystej płaszczyźnie Grahowy, na północ dalmatyńskiego Kninu, i zrabowawszy ludność miejscową, udało się ku Liwnu. Miejsce wojska tureckiego zajęli powstańcy z Prologu i Tiszkowaczu.

Rząd turecki z całem szalbierstwem, z którego znaną jest dyplomacya turecka, z jednej strony tajemnie zachęca powstanie w Bośnii i Hercogowinie przeciw Austryakom, z drugiej przeciąga układy z Austryą, o zajęcie tych ziem. I tak według urzędowej wiedeńskiej „Pol. Cor.“ miał rząd turecki dopiero w zeszłą sobotę przesłać ostateczne instrukcye swemu przedstawicielowi Karatheodory baszy do Wiednia, z tem nadmienieniem, że jeżeli mu się nie uda zawrzeć ugody z Austryą, to w takim razie rząd turecki odwoła się do wielkich mocarstw europejskich.

— Gdy tak w Bośnii i Hercogowinie napotykają Austryacy na wielkie przeszkody, powstańcy z gór Rhodope nie chcą złożyć broni przed Moskalami. Dowództwo moskiewskie wezwało ich bowiem, ażeby opuścili wschodnią Rumelią, najdalej w 10 dniach, gdyż w razie przeciwnym Moskale zaatakują ich znacznemi siłami. Wskutek tej groźby przybyło dwóch dowódzców powstańczych do Carogrodu, i oświadczyło posłowi angielskiemu Layardowi, że postanowili stawić Moskwie opór, bez względu na skutki.

— Co sobie Moskale robią z uchwał kongresu, i ile wierzą w ich trwałość, dowodzi rada, którą dał gubernator Bułgaryi jenerał Donduków-Korsaków, deputacyi mieszkańców Filipopola, która przyszyła do niego z użaleniem, że miasta tego nie przyłączono do Bułgaryi. Siedźcie tymczasem cicho i zachowujcie się spokojnie — pocieszał deputacyą bułgarską moskiewski jenerał — a za lat kilka spełnią się wasze życzenia. Jak też ci Bułgarzy są stęsknieni za moskiewskim knutem?

— Besarabią zajmą Moskale 20. bm. W tym samym dniu armia rumuńska będzie rozpuszczoną, z wyjątkiem tych oddziałów, które mają zająć Dobruczę. Jednakże nie wkroczą do niej Rumuni przed końcem bm.

— Poseł moskiewski w Carogrodzie zaprotestował temu, iż władze tureckie porwały i wysłały z Warny do Carogrodu i do Azyi Mniejszej kilkudziesięciu Bułgarów, którzy w ostatniej wojnie trzymali stronę Moskali.

Turcy widząc, że Warnę Moskalom wydać muszą, burzą w okolicy tej fortecy wszystko, co się da.

— Z nad granicy greckiej niepokojące dochodzą wiadomości. Władze tureckie przez gwałty i okrucieństwa chcą zmusić pogranicznych greckich mieszkańców w Tesalii i Epirze do podpisania petycyi przeciwko wcieleniu ich do Grecyi. Turcy nie wahają się w tym celu urządzać nawet bandy rozbójnicze, które rabują i mordują, oporną rozkazom władz tureckich ludność grecką. Z Prewezy donoszą, że prowincye pograniczne Margaryta i Paramytia są w mocy zbójców i morderców, na ulicach pomordowano w biały dzień greckich duchownych, a władze tureckie nie tylko nie przeszkadzały temu, ale złoczyńcom dodawały ducha.

Poseł też francuski w Carogrodzie Fournier ujął się za grecką ludnością, i oświadczył rządowi tureckiemu, że jeżeli nie ugodzi się z Grecyą w myśl kongresu, Francya będzie zmuszona wejrzyć w tę sprawę.

Niemcy. Nadzieja zjazdu w Cieplicach trzech cesarzy rozbiła się najzupełniej. Cesarz austryacki bowiem nie odczeka wcale zapowiedzianego przyjazdu do Cieplic cara moskiewskiego, jeno odwiedzi cesarza Wilhelma już dzisiaj t. j. we środę, i zabawiwszy w Cieplicach dzień cały, odjedzie z powrotem do Wiednia. Saska para królewska odwiedziła cesarza Wilhelma w zeszłą sobotę, ale zabawiła w Cieplicach zaledwie kilka godzin.

— Rezultat wyborów do parlamentu jest w całych Niemczech następujący: na ogólną liczbę 397 krzeseł poselskich, w 60 jeszcze obwodach przystąpić trzeba do ściślejszych wyborów. Ostatecznie obranemi są dotychczas: 91 członków katolickiego centrum, 14 Polaków, 79 nacyonalliberałów, 8 zwykłych liberałów i 2 liberałów z starego stronnictwa, 16 postępowców, razem tedy 104 różnej barwy liberałów, 43 członków stronnictwa cesarstwa, do której należą ministrowie Falk i Friedenthal, i 51 członków stronnictwa zachowawczego tj. razem 94 zachowawców, wreszcie z Alzacyi i Lotaryngii 16, i to: 6 partykularystów i 10 protestujących, 1 Duńczyk i 2 socyalistów.

— Że wszystkie pisma, i to tak niemieckie jak i zagraniczne, zajmują się żywo układami, jakie się toczyły w Kissingen między księciem Bismarkiem a Nuncyuszem Apostolskim mons. Masella, łatwo zrozumieć. To tylko bieda, iż katolickie pisma nie odebrały dotychczas o tych układach żadnych dokładnych wiadomości, i tym sposobem chcąc nie chcąc trzeba się trzymać tego, co nam liberalne źródła donoszą. Trzeba jednak przyznać, że liberałowie są tym razem dosyć szczerzy, bo nie lenią się głosić własnej porażki. I tak liberalna „Magd. Ztg.“ pisze między innemi: Żądania Stolicy Apostolskiej idą tak daleko, że będzie musiała być podjętą rewizya praw majowych tak pruskich jak i niemieckich, a z tego wypływa, że książę kanclerz może dać Stolicy Apostolskiej pewne przyrzeczenie, ale nie może na własną rękę układów zawierać. Nadto Papież Leon XIII. żąda cofnięcia prawa o wygnaniu Jezuitów, i zniesienia

---

Na śniegu.

Do p. Alfonsa R.

(Dalszy ciąg).

Pierwszego zaraz dnia ujrzałem przy chorym smukłą i dorodną dziewicę, o bladem licu i czole, którą wszyscy panną Joanną nazywali. Ona zaś państwo Dumestre ojcem i matką zwała. Dowiedziałem się niebawem, iż ona była narzeczoną Piotra. Krucze jej włosy, smutne a głębokie oczy, żałobne szaty, wdzięk pełen cichego smutku i godności niewysłowionej, wszystko w niej świadczyło o niemej, cichej, ale niepocieszonej boleści. Sierotą będąc, całem sercem przylgnęła do rodziny ukochanego. Ją tylko Józio słuchał kiedy trzeba było uledz doktorowi, lub zażyć lekarstwo, ona jedna oddawała mu wszelkie usługi, bo Józio był jego bratem! Rzecz dziwna! spojrzenie tej dziewczyny zwykle tylko smutne a łagodne, nabierało dziwnej surowości, ilekroć się na mnie zatrzymywało, przeszywając mnie na wskroś, niby zimną stalą. Ilekroć odwróciła swe oczy, przypatrywałem się jej na przemian z współczuciem, uwielbieniem, lub niewytłomaczoną, zabobonną trwogą.

Kilka dni w ten sposób jednostajnie przeminęło. W nocy czuwając nad chorym, czułem się zwykle swobodniejszym i gniotący mnie ciężar, lżejszym mi się być zdawał. Za to dnie srogą nieraz przynosiły z sobą katuszę. Wszyscy cisnęli się w około łóżka chorego, mimo próśb moich, aby go w cichości i pokoju zostawić. Ojciec wchodził i wychodził nieustannie, matka naprzemian płakała lub jakoby nieprzytomna rozmawiała z portretem swego pierworodnego, którego wiecznie się spodziewała. Panna Joanna, naustannie nad robótką pochylona, wszystko rzucała, aby ukochanemu służyć Józiowi; ja zaś, ciągle nękany pokusą ucieczki z tych miejsc dla mnie tak dręczących, a wstrzymywany myślą, że gdy ja ustąpię, śmierć może wejdzie w opuszczone przezemnie stanowisko, przybierający obojętność obcego lekarza i podejmujący w myśli pokuty ocalenie jednego syna w zamian za tego, który z mojej zginął winy.

Nareszcie przesilenie nastąpiło: chopiec odtąd był na drodze wyzdrowienia. Chciałem odjechać, zatrzymano mnie gwałtem.

— Zaczekaj pan, aż Józio wstanie i do ogrodu zejdzie.

Pamiętam jak dziś ową pierwszą przechadzkę. Józio, oparty na ramieniu siostry swej, bo tak zwał pannę Joannę, z trudnością wyszedł do ogrodu: rodzina, odchodząc od siebie z radości, postępowała za nim. Ja zamykałem pochód, a we drzwiach stała służba, ciesząc się, że panicz do zdrowia i życia powrócił.

— Nie trzeba cię zanadto męczyć - upominała matka.

— Jeszcze parę kroków..... chcę dojść do ławeczki pod wiśnią, Joasia niemal mnie nosi — odpowiadał Józio.

Radzono się mnie spojrzeniem a ja pozwalałem aż do ławeczki się posunąć. Poznałem ją, tu padłem prawie bez zmysłów w dniu mego przybycia w te progi. Ławeczka ta miała swoje osobne znaczenie w dziejach ogrodu.... co mówię, w historyi rodzinnej. Chwała Bogu nie brak nam jeszcze takich rodzin, które są sercem, krwią i siłą ojczyzny; zkąd wychodzą na całą Francyą kapłani i żołnierze, dwojakie poświęcenia i ofiary; pokolenia to skromne ale pożyteczne, głęboko w ojczystą zakorzenione glebę, dla których dach i ognisko domowe, drzewa własnego ogródka, pospolite nawet sprzęty codzienne, jednoczą się w serdecznem uczuciu, a świat cały w czterech ścianach i opłotku domowym się zamyka.

Wróciliśmy do domu. Spełniwszy do końca mą powinność. wypadało mi do odjazdu się zabrać. Powiedziałem to panu Dumestre, i on i żona zbytnią wdzięcznością do żywego mnie rozraniali. Z trudnością wymówiłem się od przyjęcia jakiegobądź wynagrodzenia. Wszyscy w domu serdecznie mnie żegnali, błogosławili. Jedna tylko Joanna została dla mnie chłodną i milczącą, nawet surową, jak gdyby wszystko wiedziała

Powiedziałem już, iż do końca pozostała dla mnie zagadka niezbadana. Nieraz zauważyłem dziwne spojrzenia, jakie we mnie topiła w ciągu zwłaszcza dni ostatnich. Byłoż to złudzeniem zaniepokojonego sumienia? czy też bezwiednie czar jej tajemniczej urody, silne na mnie wywierał wrażenie? Cokolwiekbądź to czarne, badawcze oko, przeszywające mnie na wskroś, targało mnie za sumienie i coraz świeższe budziło zgryzoty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przepisu, aby duchowni o swem mianowaniu byli zmuszeni donosić prezesom naczelnym. Oprócz tego mają złożeni przez państwo z urzędów Biskupi powrócić na swe Stolice. To tylko dobrze, że propozycya ugody wyszła od Papieża Leona XIII, bo tym sposobem może książę kanclerz zachować w układach z Nuncyuszem papiezkim przeważne stanowisko. Trudno jednak uwierzyć, by minister Falk zechciał wnieść w sejmie pruskim o rewizyą praw majowych, i dla tego można przypuszczać, iż obecna dłuższa jego wycieczka do Tyrolu jest pewnie ostatnią, którą jako minister odbywa.

Tyle liberalna „Magd. Ztg.", a do Wiednia donoszą, że pomiędzy księciem Bismarkiem a mons. Masella przyszło już do porozumienia, przynajmniej w najważniejszych kwestyach. Zkądinąd zaś donoszą, że jednym z najgorliwszych pośredników w tej zgodzie, jest oprócz ks. Kardynała Hohenlohe, Arcybiskup bambergski, ksiądz Schreiber, i że mons. Masella wracając z Kissingen do Monachium, zawadzi o Bamberg, by się z ks. Arcybiskupem lepiej jeszcze naradzić.

— „Germania" pisze, że z Moselweis, w rejencyi koblenckiej, wygnane Salezianki, które na zamku w Chociszewicach w Czechach znalazły przytułek, i tamże otworzyły zakład naukowy dla dziewcząt, otrzymały w tych dniach, jako dowód pamięci cesarzowej Augusty, kosztowną kropielnicę.

Katolickie pisma zapisują z pospiechem i uznaniem ten dowód życzliwości, jaki ta można Pani wygnanym z swego państwa okazała zakonnicom.

Ów zjazd niemieckich ministrów skarbu był trzymany na rozkaz księcia Bismarka w tak ścisłej tajemnicy, iż dotychczas uważano go za zwykłą bajkę dziennikarską. Teraz nie ma już co wątpić, bo od poniedziałku obradują ministrowie gorliwie, nad uchwaleniem takiej reformy podatków, któraby w całych Niemczech przeprowadzić się dała. Ze jednak chodzi tu głównie o przeprowadzenie okolicznych projektów podatkowych księcia Bismarka, o których praktyczności wątpią ludzie, dobrze z położeniem ludności niemieckiej obeznani, więc i przychylne księciu Bismarkowi pisma nie wierzą, by obrady te do rzeczywistości pomyślnego rezultatu doprowadziły.

— Książęca para następców tronu pruskiego miała w tych dniach przypadek, iż na przejażdce w okolicach Homburga rozbiegły się konie u ich powozu. Na szczęście jednak żadne przy tem nie przytrafiło się nieszczęście.

— W zeszły piątek na wieczór królobójca Nobiling przechował zręcznie nożyczki, używane do rozcinania obwięzujących głowę jego przepasek, i usiłował przeciąć sobie niemi żyły pulsowe. Na szczęście jednak dozorca spostrzegł swą stratę, i tak szybko powrócił do celi swego więźnia, iż tenże zdołał sobie dopiero nieszkodliwą zadać w rękę ranę. Gdy mu odbierano owe nożyczki Nobiling rzekł: „Gdyby dozórca Koch nie wietrzył wszystkiego w około mnie jak pies polowy, dawnobym był sobie życie odebrał." Chcąc nadal usiłowaniom samobójstwa przeszkodzić, nałożono mu na ręce kajdany. W każdym razie wnoszą z tego wypadku, że Nobiling przytomność umysłu albo już odzyskał, albo w krótkim czasie odzyskać zdoła.

— Na osierocone rodziny po tych 300 nieszczęśliwych, którzy przy zatonięciu pancernika „W. Kurfürst" śmierć znaleźli, zebrano już przeszło 69 tysięcy mrk.

Wiele bardzo pism oburza się na skład sądu wojennego, mającego sądzić admirała i oficerów dowodzących na pancerniku, który spowodował zatonięcie „W. Kurfürsta", ponieważ sąd ten złożony z jenerarów armii, nic a nic nie zna się na sztuce prowadzenia okrętów, i będzie mógł tylko o tem wyrokować, czy trzymano się, podczas zderzenia się okrętów, przepisanego dla służby morskiej regulaminu. W każdym razie taki dziwaczny skład sądu podpada bardzo i dla tego dziwić się trudno temu, co niektóre pisma mówią, iż umyślnie tak te rzeczy pokierowano, aby nie wyszły na jaw wielkie braki i niedostatki pruskiej marynarki.

— W ofiarze na „Wilhelmsspende" wzięło w Berlinie 347 tysięcy osób udział, i złożyły 111 tysięcy 500 mrk. A że Berlin ma około 1 milion mieszkańców, więc składka ta tak wypadła, jak gdyby każden mieszkaniec Berlina dał po 11 fenygów. Pisma liberalne donoszą z przycinkiem, że w Niemieckich Piekarach na Górnym Szląsku złożyło 2295 górników, przeważnie Polaków, 251 mrk. Rozpisywać się jednak nie ma o czem, boć wiadomo pod czyim są zarządem górnicy Polacy na Szląsku, i dla czego tak są zmuszeni tańczyć, jak im zagrają.

Całą sumę zebraną z ofiar „Wilhelmsspende" złoży komitet w ręce księciu następcy tronu 10. września, przyczem zwykle milczący feldmarszałek Moltke będzie miał przemowę.

— Miejska deputacya szkólna w Berlinie przykazała przewodnikom szkół prywatnych, tak męzkich jak i żeńskich, ażeby usunęli z ich zakładów te niemieckie książki do czytania, które obrażają uczucia religijne uczni i uczennic katolickiej wiary. Jako takie są wymienione książki wydane przez Büttnera, Langiego, Kletkiego, Sebalda, Hopfa i Paulsiecka. Ale czyż te książki tylko po szkołach prywatnych i tylko w Berlinie są używane?

Francya. W Paryżu toczył się w tych dniach proces o morderstwo, który odkrył brudy prasy ultraliberalnej, i udział, jaki w tej prasie bierze pruski „fundusz gadzinowy." Dwóch młodych ludzi bowiem zamordowało przed kilkoma miesiącami dla rabunku staruszkę mleczarkę, która przez ciągłą pracę i oszczędność dorobiła się mająteczku. Jeden z tych morderców Lebiez, student medycyny, był zarazem redaktorem piśmidła ultraliberalnego, zwanego „Pére Duchesne", i złożył jako taki znaczną kaucyą. Gdy jednak po aresztowaniu tego jegomości, sąd chciał obłożyć aresztem tę kaucyą, pokazało się, iż pieniądze te złożyła czy ofiarowała niejaka baronowa Eichstaedt, Niemka, niedawno w Paryżu zamieszkała. Jakie ta dama miała stósunki z mordercą Lebiezem, nie wiadomo, nikt jednakże w Paryżu nie wątpi, że miała ona stósunki z Berlinem i że za jej to pośrednictwem, z Berlina przysłano pieniądze te z „funduszu gadzinowego" na założenie onego, silnie socyalistycznego dziennika. Dla tego też prezydent sądu przysięgłych przy zakończeniu procesu tego rzekł: „Jest wielce pożałowania godnem, że Niemcy są wewikłane w tę brudną sprawę."

— Jak bogatymi i ofiarnymi na cele Kościoła są Francuzi, dowodzi składka na uniwersytet katolicki w Lille, która doszła do ogromnej sumy 6 milionów i 513 tysięcy franków. Jeden dobroczyńca bezimienny dał sam 500 tysięcy franków.

— Rozchodzi się pogłoska, że marszałek Mac-Mahon złoży swój urząd prezydenta, jeżeliby Izba poselska nie chciała uchwalić pieniędzy na wydatki rządu, lub gdyby większość liberalna Izby postawiła akt oskarżenia przeciw dawniejszemu zachowawczemu ministerstwu. Pogłoski takie jednak zbyt często się powtarzają, aby im zupełnie wierzyć można było.

Ziemie polskie. Na rozkaz rządu moskiewskiego rozsyłają marszałkowie szlachty na Litwie odezwy do tamtejszych obywateli, z oznajmieniem o najwyższem zadowoleniu cara, ze spokojnego zachowania się szlachty polskiej, podczas wojny Moskwy z Turcyą.

Czy jednak car zapytał się wprzódy, czy szlachta i lud cały polski zachowuje się spokojnie z przychylności ku niemu, lub jego rządom, czy też z miłości ku własnej ziemi, z miłości, którą rozum i rozwaga kieruje? O to car nie pyta nigdy, ale ciągnie wodę na swoje koło, by wołać na cały głos: „Patrzcie rządy i narody, jak ja dobrze tymi Polaczkami rządzę, i jak mnie za to oni kochają!"

Najlepszym dowodem tych dobrych rządów jest prześladowanie Kościoła, które od nieszczęśliwego roku 1863 ani na chwilę nie ustało. Z Podola donoszą do „Wiad. Kościel.", iż nowy jenerał-gubernator kijowski Czortków wydał odezwę do żytomierskiego konsystorza, nakazując mu uprzedzić każdego księdza, iż gdyby poważył się pokazać po za obrębem swej własnej parafii, będzie za tę zbrodnię karany 75 rs. kary, aresztowaniem i odwiezieniem na miejsce pobytu w towarzystwie żandarma. Ukaz ten p. gubernatora ma na celu rozerwanie stósunków pomiędzy księżmi, a głównie przeszkodzenie temu, ażeby się uroczyste odbywały nabożeństwa. W żadnym razie policya nie jest tak czujną, jak w wywietrzeniu, gdzie się jaki odpust może odbywać, z powodu którego kilku księży mogłoby się razem zebrać; na tę wieść zlatuje się policya jak kruki i biednych księży natychmiast rozpędza, traktując ich przytem obelżywemi słowy, których tylko moskiewski język posiada tajemnicę. Czasem tylko, dzięki pobłażliwości niektórych bardziej ludzkich policyantów, uda się jakiemu księdzu, siedząc za drzwiami zakrystyi, nieść pomoc miejscowemu proboszczowi w spowiadaniu odpustowych pielgrzymów. Serce się rozdziera, patrząc na biedny lud, tłoczący się, jak zwykle, tłumnie na odpustach, zasmucony i ze łzami załamujący ręce, iż mu jest odjęta możność spowiadania się i że, przybywając o 5 lub 10 mil, musi niespowiadany do domu wracać. Wiadomo, iż pod rządem moskiewskim pełno jest osób, które bądź to miały nieszczęście być ochrzconemi przez popa, bądź to pochodzą z unickiej rodziny; dla tej lub owej przyczyny, o którą zawsze nietrudno, są napastowane przez popów i naglone do schizmatyckich spowiedzi. Takie osoby, nie chcąc narażać na prześladowanie miejscowych proboszczów, korzystały zwykle z odpustów, na których swe duchowne obowiązki spełniały i na zapytanie rządowe, gdzie i u kogo się spowiadają, odpowiedziały, iż czynią to u nieznajomych księży w czasie odpustów. Skasowanie odpustów wybornie służy schizmatyckiej propagandzie, i odejmuje ostatnią deskę zbawienia biednym, napastowanym przez schizmę duszom.

Ale Moskalom jeszcze tego nie dosyć, więc wpadli na szatański istnie pomysł, namawiania księży wikarych do nieposłuszeństwa dla władzy duchownej. Wołają tedy urzędnicy powiatowi każdego wikarego z osobna do siebie, i przedstawiając im ich małe pensye, zapewniają, że rząd da im wiele więcej, jeżeli swym proboszczom będą nieposłuszni, a w razie śmierci lub wydalenia proboszczy, obiecują im, że oni zajmą ich miejsce. Przerzedzone szeregi kapłańskie przez prześladowanie lat kilkunastu, zamknięcie seminaryów, wreszcie śmierć zabierająca corocznie kilkanaście ofiar sprawiły, że w całej dyecezyi zaledwie jest kilku wikarych, niewielu zatem będzie wystawionych na rządowe nagabywanie. Widać z tego jednak, że Moskwa pomimo mnóstwa kłopotów, nie zapomina o swych odwiecznych zwyczajach, i sieje ciągle intrygi i właśnie pomiędzy wszystkie klasy społeczne, a przedewszystkiem nie wypuszczą ze swych szponów katolickiego Kościoła. Widać z tego także, co można myśleć o wszystkich obietnicach moskiewskich, i niby chęci porozumienia się Moskwy ze Stolicą Apostolską.

Rzym. Domyślają się, iż Ojciec św. zamianuje na miejsce zmarłego ks. Franchi sekretarzem stanu Kardynała Lucca, albo też Kardynała Ninę, który ma być bardzo czynnym politykiem. Niektóre inne pisma sądzą, iż tym wysokim dostojnikiem zostanie Nuncyusz Apostolski w Wiedniu monsignor Jacobini.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. sierpnia. Od tutejszego centralnego biura meldunkowego odbieramy następujące ogłoszenie, z prośbą o umieszczenie, wzywające tych rezerwistów kompletowych (Ersatz-Reservisten) pierwszej klasy poznańskiego powiatu miejskiego i wiejskiego, który w r. 1873 do tego wyznaczeni zostali, aby w przeciągu 14 dni swe świadectwa kompletowo-rezerwowe (Ersatz Reserveschein) celem przekazania ich do drugiej klasy oddali feldweblowi okręgowemu w centralnem biurze meldunkowem obok garnizonowego kościoła. Ci, którzy to świadectwo zgubili, powinni o tem donieść natychmiast feldweblowi okręgowemu.

Poznań, 6. sierpnia 1878.

Centralne biuro meldunkowe.

— * **Od** dnia zamachu Nobilinga zadenuncyowano do poznańskiej prokuratoryi 15 osób o obrazę majestatu, z których 4 były Niemcami a 11 Polakami. Z tych piętnastu spraw załatwiono 5 przez sądowe wyroki, w 2 reponowano akta, a w 8 pozostałych toczy się śledztwo.

— * **Przypadki.** W niedzielę przed południem na Chwaliszewie przejechał służącą pewną wóz, raniąc ją lekko w twarz. Dziewczyna sama sobie była winna, bo biegła mimo ostrzeżenia woźnicy na konie. Przy ulicy zaś Wronieckiej spadł chłopczyk, zesuwając się po poręczy schodów z 3. piętra, i znacznie się poranił. I tutaj dziecko samo winno swemu nieszczęściu.

— *, **Na** Garbarach pobił się w niedzielę po południu pewien podoficer z cygarnikami, ponieważ ci szerzyli się ze swemi przekonaniami socyalistycznemi. Robotnicy wyrwali podoficerowi pałasz i uciekli.

— * **Komitet** żydowsko-niemiecki postanowił obchodzić w tym roku rocznicę Sedanu tem świetniej, że mający zjechać do naszego miasta w pierwszych dniach września ekonomiści niemieccy udział w tej uroczystości niemieckiej wziąść mają.

— * **Temu,** kto doniósł, że pod Jaraczewem pojawił się chrząszcz „Kolorado", dwoiło się na szczęście w oczach. Nie był to bowiem ten szkodliwy chrząszcz amerykański, tylko chrząszczyk św. Jański, który perek nie je i nie psuje.

— * **Niemcom** podobało się znowu przechrzcić

polską wieś Kiąskowo w powiecie wyrzyskim, na „Wolfshagen", a wieś Wyrza, w tymże powiecie, przerobić na bardziej niemiecką „Wirsa".

— * **Z Pobiedzisk** donoszą o wielkim ogniu, który się srożył w sąsiednim Węglewie 1. bm. z rana. Spaliło się całe probostwo, stajnie, obory, stodoła, spichrz, plebania i mieszkania komornicze. Pozostał tylko kościół ocalony sam jeden ze wszystkich budynków proboszczowskich. Krescencya żniwna w stodole i zboże na spichrzu poszło z dymem, szczęście, że bydło i konie były w polu.

Prócz probostwa spaliły się jeszcze mieszkania komornicze na 12 famili i domy dwa należące do dominium węglewskiego, gdzie ogień przez nieostrożność powstał i zkąd przy wichrze wielkim lotem błyskawicy się rozszerzał. Dwóch ludzi straciło życie. Sam proboszcz ks. Brońkański wraz z siostrą swą ratując akta kościelne, ledwo uszli z życiem.

Sikawki z Krześlic, z Pobiedzisk, z dworca kolejowego, z Kiszkowa i wreszcie miejscowa mało co pomódz mogły, bo dachy słomiane i wiatr, za nadto były pomocne złowrogiemu ognisku.

— * **Przecież** znaleźli się liberali co mają rozsądek. W obwodzie wyborczym wałeckim musi przyjść do ściślejszego wyboru pomiędzy kandydatem katolickim ks. proboszczem Steinke, a zachowawcą hr. Stolberg. Kandydat zaś liberalny przepadł. Otóż liberali ogłaszają teraz w osobnej odezwie, że będą głosować na ks. Steinke, ponieważ walka z Kościołem i tak niedługo się skończy, a ks. Steinke, jako znany z zasad wolnomyślnych i sprawiedliwości, bardziej im się podoba, niż zakuty w swych zachowawczych zasadach hr. Stolberg

— * **W Chełmży** odbędzie się wystawa płodów rolniczych i ogrodowych tak dobrze w tym roku jak w roku zeszłym, komitet urządzający prosi więc szanownych gospodarzy z okolicy, aby byli łaskawi zawczasu o tem pomyśleć i przedmioty na tę wystawę zbierać. Jak zeszłoroczna wystawa pouczyła, nie potrzeba mieć czegoś nadzwyczajnego, żeby wystawę obesłać, lecz zwykłe doborowe zboża, nasiona, rośliny okopowe, zupełnie na to się kwalifikują. Mający chęć coś wystawić raczą się zgłosić pod adresem: M. Sczaniecki, Nawra pr. Chełmża (Culmsee), lub E. Donimirski, Łysomice pr. Toruń (Thorn). Wystawa odbędzie się w pierwszych dniach października. („Gosp.")

— * **Z Gietrzwałdu** piszą do „Kuryera." Na dzień M. B. Anielskiej, zwanej Portiuncula, zebrało się tutaj ze wszystkich stron przeszło 6,000 ludzi. Były osoby z Holandyi, Węgier, z dalszych stron Niemiec, ale przeważnie stawili się Polacy z wszystkich trzech zaborów.

Podług zapowiedzi zeszłorocznych miała Najśw. Panna znów osobom uprzywilejowanym się pokazać. Istotnie około godziny 8, przy odprawianiu Różańca św. wpadły w zachwyt dwie osoby, t. j. Bylitewska wdowa i Wieczorek. Dwa dziewczątka znajdują się obecnie w Olsztynie, a ich powrót odłożony na dnie objawień późniejszych. Treść objawień protokólarnie spisaną została przez sekretarza kapituły wrocławskiej ks. Karola Augustin, który też czynił doświadczenia różne w czasie zachwycenia obydwóch osób.

Żandarmerya zachowała się zupełnie spokojnie. Rozporządzenie laudratowskie w praktyce cofnięte, nie ma żadnych zgłaszań ani wpisywań do urzędu sołeckiego. Karty legitymacyjne, w które się strwożeni niektórzy pielgrzymi zaopatrzyli, są zupełnie niepotrzebne.

O rzeczach spisanych w protokółach, jak i o dwóch uzdrowieniach do protokółu podanych, nie czas jeszcze mówić. Tyle tylko nadmieniam, że raz tylko dziennie były objawienia podczas Różańca, i to zaraz rano do protokółu z rozkazu Najśw. Panny uprzywilejowane osoby podały widzenia swoje.

Zalecać należy osobom wybierającym się do Gietrzwałdu, by się wpierw wyspowiadały w własnych parafiach, gdyż łatwo bez spowiedzi wrócić będą musiały do domu.

Salcbrunn, 5. sierpnia. Chcąc się wywiązać z danego przyrzeczenia, donoszę Wam, czego dotychczas z powodu cierpień, w skutek zaziębienia się, uczynić nie mogłem, iż u wód w Salcbrunie bawiło i bawi obecnie przeszło 1850 gości, licząc w to nie tylko tych, których rzeczywistym celem jest kuracya, ale i tych, którzy dla towarzystwa cierpiących tu przybyli. Jeżeli liczba ta w stósunku do lat ubiegłych nie jest dość znaczną, pochodzić to może jedynie z tego powodu, że powietrze tego roku jak wszędzie, tak mianowicie w górach o tyle jest niesprzyjające, że więcej zaszkodzić niż pomódz może kuracyi. Nie mniejszą również a może i główną przyczyną tego jest niezawodnie powszechna stagnacya w handlu, przemyśle i innych przedsiębiorstwach, jaką niepewne czasy i ostatnie sprowadziły krachy, a ztąd brak pieniędzy, nie dozwalający niejednemu korzystać ze źródeł leczniczych. Natomiast jak wszędzie i we wszystkiem, tak i tu rej wodzi żydostwo. Chcesz usieść w czasie słoty zmęczony pod kolonadą, już żydzi pozajmowali krzesła a nie zajęte wzięli dla swoich pod obserwacyą. Nie brak wszakże jest i Niemców i nie dziw, boć to wody oddawna niemieckie; kilka tylko rodzin polskich i kilku nauczycieli, Polaków z Księstwa, którym to ostatnim za chlubę policzyć można, że najściślejszą pomiędzy sobą stanowią zgodność i na dźwięk mowy ojczystej wesoło łączą się z sobą. Wszyscy leczą się na tak nazwaną, przez najznakomitszego tu dra Valentinera, chorobę nauczycielską, tj. na gardła i piersi.

Rozmaitości.

— * **Dzienniki** lwowskie ogłaszają odezwę ks. St. Stojałowskiego, w której mówi o założeniu bursy ludowej rękodzielniczo-handlowej. Zakład ten ma mieć na celu dawanie chłopcom pomieszkania, żywności, odzieży i opłaty za naukę u majstrów i kupców. Chłopcy z ludu — mówi odezwa — mając to wszystko, będą mogli u majstrów i kupców z łatwością pobierać naukę, a za kilka lat powrócić do domu i zanieść przemysł i handel do naszych wiosek. Zadaniem bursy będzie także otoczyć chłopców moralną opieką i starać się, aby nie przylgnęli do miast, ale wrócili pod rodzinną strzechę. Za kilka lat pewna ilość młodzieży ludowej będzie mogła wyuczyć się handlu i rękodzieł na wsi pożytecznych, a dotychczas będących wyłącznym przywilejem żydów, jako to: blacharstwa, szklarstwa, introligatorstwa, kowalstwa, kramarstwa itd. Odezwa kończy się wezwaniem do ofiar i datków na założenie podobnej bursy we Lwowie. Z pomiędzy wielu pomysłów szerzenia oświaty między ludem, powyższy projekt wydaje się najpraktyczniejszym, bo odpowiada potrzebom ekonomicznym włościan, bo nie dąży do odrywania synów włościańskich od roli, ale pragnie im dać obok pługa narzędzie rzemieślnicze w rękę.

— * **Książę** Bismark żyje w Kissingen w zupełnem odosobnieniu, zdala od ludzi, tak że wszelkie usiłowania gości kąpielowych, aby się zbliżyć do niego, są daremne. Książę, któremu zgotowano książęce przyjęcie, którego tysiące ludu witało od dworca kolei żelaznej przeprowadzając aż do jego pomieszkania, książę jest dla całego świata niewidzialny. Raz tylko na dzień pomiędzy czwartą a szóstą po południu można go widzieć idącego do kąpieli,—zwykle w cywilnym ubiorze. Na przechadzce, którą odbywa w pobliżkim swego domu lasku, do którego osobna prowadzi ścieżka i mostek przez Salę, towarzyszy mu zawsze czarny duński pies i w pewnem oddaleniu tajni policyanci ubrani po cywilnemu. Żandarm bawarski stoi dzień i noc na posterunku przed szczelnie zamkniętą bramą jego pomieszkania. Żona jego i córka zaledwie uszły w zeszłym tygodniu wielkiego niebezpieczeństwa. Kiedy w odkrytym powozie przejechały Rynek i woźnica chciał skręcić szybko na rogu w ulicę, koń jeden padł a powóz zatoczył się na bok. Szkody żadnej nie poniosły ni księżna ni jej córka. Obie panie musiały jednak wysieść z powozu, i dalszą drogę odbyć pieszo, gdyż nie można było konia podnieść.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 7. sierpnia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible] piękn. mrk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	10	10	9	10	8	50
Zyta starego	5	80	5	60	5	40
„ nowego	6	15	5	80	5	60
Jęczmienia	6	70	6	—	[illegible]	60
[illegible]	7	20	6	20	[illegible]	—
Rzepik zimowy	13	10	12	80	12	50
[illegible]	13	—	12	60	12	[illegible]
Wyki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	—
Kartofle	1	50	1	40	1	30

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów, cena wypowied. 53,80 mk., na sierpień 53,80 mk., wrzesień 53,70 mk., październik 50,50 mk.. listopad grudz. 49,70 mk., styczeń 79,00 mk.

Kapitały, z dnia 6. sierpnia.

Poznańskie listy zastawne	95,25.
Poznańskie listy rentowe	95,60,
Austryjackie banknoty	176,25.
Rosyjskie banknoty	213,80.

Wrocław, 6. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		[illegible]		[illegible]	
Pszenica biała	20	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ żółta	19	20	[illegible]	—	[illegible]	[illegible]
Zyto stare	12	70	[illegible]	40	[illegible]	[illegible]
[illegible]	13	40	[illegible]	—	[illegible]	40
Jęczmień	14	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]	—
Owies	13	80	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	16	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Dnia **18. sierpnia** r. b. po południu o godz. 5½ odbędzie się w myśl § 8b statutów we **Wrześni** w lokalu kupca p. Winżewskiego

Zwyczajne

Walne Zebranie

Towarzystwa Pożyczkowego.

Września, dnia 16. lipca 1878.

(813) **Zarząd.**

Loterya

celem wybudowania katolickiego kościoła w **Zweibrücken.**

Ciągnienie 3. września 1878.

Największy los marek 40,000, 20,000 itd.

Na 20 losów 1 wygrany.

Los kosztuje 2 marki.

Jeneralna Agentura:

Aug. Schuler, kupiec. (756) **B. Schulera** księgarnia.

Zweibrücken. (Baw. Palatynat).

Stare, dobre okna, drzwi i **okrągłe dachówki** są tanio do nabycia. Bliższa wiadomość w **biórze św. Marcin nr. 65.** (810a)

Tasiemca z głową!

Glisty, robaki oddala kompletnie bez niebezpieczeństwa podług najnowszej metody

(także piśmiennie)

Wilhelm Grünberg,

pomocnik chir. Poznań, św. Marcin nr. 58.

Nawet przy dzieciach w najmłodszym wieku można kuracyą przedsięwziąć.

Najwięcej ludzi choruje na podobne cierpienia, a po większej części lekarze leczą na bledniecę, na brak krwi i kurcze żołądkowe.

Pewne oznaki są:

Rzeczywiste odchodzenie drobnych części tasiemca w kształcie tasiemek lub grupek.

Domyślne oznaki są:

bladość twarzy, słabo spojrzenie, sine pasy około ócz, schnienie, zamulenie żołądka, zawsze język obłożony, słabość trawienia, brak apetytu na odmianę z gorączką, mdłości a nawet omdlenia przy czczym żołądku, mocne nagromadzenie się śliny do ust, kwas w żołądku i palenie zgagi, częste bicie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, świerzbienie przy otworze odchodowym i w nosie, kolki, wreszcie żganie i boleści w kiszkach, bicie serca, nieregularności i żganie w bokach.

Środek ten wyłącza kompletnie Cusso, (Granatwurzel) Santonin i Camala i jest bardzo łatwy do zażywania

Świadectwa: mogą być w oryginale przedstawione.

Dobrego **kowala,**

znającego się na **robieniu narzędzi i naprawię machin rolniczych** potrzebuje od 1. stycznia 1879 **Dominium**, które wskaże Ekspedycya „**Orędownika**". Tylko na listy zaopatrzone w znaczek pocztowy dajemy odpowiedź. (809)

Drukiem **Jarosława Leitgebra** w Poznaniu wyszła broszura polityczna

„Na jaw"

w 8ce 35 stron, cena **50 fen.**

Panny (814)

biegłe w szyciu **dyflów** mogą się zgłosić **Stary Rynek** nr 77. 2. wchód 3 piętro.

RULETY

na taśmach stalowych do drzwi i okien wystawnych o wiele lepsze od naklejanych na płótnie i nie droższe, poleca fabryka (815)

J. Zeylanda

w Poznaniu, Wielkie Garbary nr. 49.

Ziemia

może być składana. **Mała Rycerska ulica nr. 4.** (810b)

Subjekt

z **handlu korzennego,** który ma dobre świadectwa otrzyma zaraz miejsce.

Jan Chmielewski

(800) **Kostrzyn.**

[illegible] W mym **handlu korzeni, win, cygar** etc. znajdzie

uczeń,

syn porządnych rodziców, mówiący obiema językami krajowemi **natychmiast korzystne umieszczenie.** (811)

E. Gorgolewski w Buku.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu 1 piętro.